Rok II. Warszawa, dnia 8. maja 1910. № 27.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: ósmym i dwudziestymtrzecim każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA po 6 rb. na pierwszej, po 5 rb. na statniej i po 4 rb. na każdej innej stronie—przyjmuje tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *

Z. A. N

Villiers de L'Isle-Adam.

(Przekład ze studyów Remy de Gourmont'a: „Le livre des masque").

Wśród zbożnych wielbicieli geniuszu Villiers'a długo utrzymywał się paradoks jakoby twórca „Axel'a" i „Przyszłej Ewy" nie był współczesnym sobie pisarzem. Wydaje się to wprost nieuzasadnionem, ponieważ każdy człowiek umysłowo wyżej stojący od innych — każdy zresztą wielki pisarz jest właśnie wskutek jakiejś fatalistycznej mocy niejako uogólnieniem — syntezą swej rasy i epoki — jest przedstawicielem ludzkości, ujętej pod kątem chwili — w ułamku miejsca, przestrzeni i czasu. Stanowisko jego uważa Emerson za przewidziane w planie wszechświata.

Villiers był pisarzem nawskroś współczesnym. Arcydzieła jego zbudowane na podstawach najnowszych wyników wiedzy i metafizyki współczesnej posiadają wszystkie zalety marzyciela, ironisty i filozofa. Sturamienny o argusowych oczach geniusz Villiers'a miał wielkie pokrewieństwo z Goëthem, mniej jednak był od niego doskonałym i sumiennym, zato bardziej ostrym, krętym, tajemniczym i nawskroś ludzkim.

Wszak on to był pierwszym z młodej Francyi, który hałaśliwie otworzył podwoje na nieskończoność i wskazał całej generacyi pisarzy błękitne dale szerszych perspektyw i widnokręgów. Hierarchia kościelna liczy wśród swego kleru między egzorcystami również i odźwiernych, których obowiązkiem jest otwierać drzwi sanctuarjum ludziom dobrej woli. Villiers połączył w sobie te dwie funkcje razem — był egzorcystą Rzeczywistości i portjerem Ideału. Oceaniczna jaźń pisarska Villiers'a zasadniczo składała się z dwóch przeciwległych sobie pierwiastków — romantycznego oraz ironicznego. Pierwszym urodził się w Villiers'ie romantyk — „*Elën*" i „*Morgane*" — i umarł ostatnim — „*Akëdysséril*" i „*Axël*". Villiers-ironista, autor „*Contes cruels*" i „*Tribulat Bonhomet*", jest niejako pośrednim między temi dwoma romantycznymi stanami; „*Przyszła Ewa*" przedstawia pewną mieszaninę dwóch odrębnych tendencyj autora, gdyż dzieło to prócz druzgocącej ironii posiada piękne stronice o miłości.

Uzewnętrznił się przeto Villiers za pomocą ironii i marzeń, szydząc z swych idealistycznych śnień wtedy, gdy brutalne dotknięcia kopyt socjalnych obrzydzały mu nawet — marzenia. Nie było we Francyi wśród współczesnych pisarza bardziej subjektywnego. Wszystkie postacie utworów Villiers'a powstały z odłamków własnej jego duszy podniesionych do stanu określonych, autentycznych, całokształtnych kreacyj artystycznych.

---

*) Bibljografja — *Morgane.* 1855.—*Deux Essais de Poesies,* 1858.—*Premières Poesies,* 1860.—*Jsis,* 1862.—*Elen,* 1864.—*Claire Lenoir,* 1867 *(w Przeglądzie literackim i artystycznym).*—*L'Evasion* 1870.—*La Révotte,* 1870.—*Azraël* 1878.—*Le Nouveau Monde,* 1880.—*Contes Cruels,* 1880.—*L'Eve future.*—*Axel,* 1886 *(w Młodej Francyi.* 1890*) tłumaczenie polskie Axël'a (Chimera 1902—3 r.).*—*Akëdysséril,* 1886.—*L'Amour suprême,* 1886.—*Histoires insolites,* 1888.—*Nouveaux Contes cruels,* 1889.—*Chez les Passants* 1890.—*Propos d'Au-delà,* 1893.—*Fragmenty niewydane* w *Mercure de France* 1890—91—92—93.

W djalogu dramatycznym Villiers rozkaże swej postaci wygłaszać myśli, przewyższające jej normalną—wynikającą z natury rzeczy—inteligencję. W *Axëlu*, przełożona klasztoru będzie rozmawiała o piekle, jakby Villiers mówił o... hegeljanizmie.

W potęgę słowa Villiers wierzył zabobonnie. Jedynemi poprawkami w drugim tekście *są osobliwe zakończenia* rzeczowników i przymiotników w rodzaju *fruition, collaudation, proditoire, prémonitoire, satisfactoire* i t. p. A ten także mistyczny sens brzmienia zgłoskowego pobudza go do wyszukiwania dziwacznych, nieistniejących nazwisk: „*wikary nabożeństwa za dusze zmarłe*“—funkcja kościelna, która istniała chyba tylko.. w klasztorze Świętej - Apollodory.

Rzeczywistość Villiers tak określa w jakimś starym bruljonie, tyczącym się „*Przysztej Ewy*“:

„...Powiadam, iż Rzeczywistość posiada również swe stopnie bytu. Rzecz jakaś jest mniej lub więcej o tyle tylko dla nas realną, o ile nas interesuje — gdyż rzeczy, które nas nie ciekawią absolutnie — są dla nas tak, jakoby wcale nie istniały“.

Rzeczywistością dla nas jest więc tylko to, co nas dotyka osobiście bez względu na to, czy to będą zmysły, czy duch i miarą impresjonistycznego naprężenia, jakie ta jedyna rzeczywistość w nas wytwarza, otrzymujemy w naszej jaźni mniej lub więcej obfite treścią stopnie jej bytu. Jedyną więc osobistą kontrolą wszelakiej *rzeczywistości* jest — *idea*“. Myśli te Villiers niejednokrotnie wypowiadał w swych dziełach pod różnemi postaciami. Nie posuwając się do absolutnych negacyj Berkeley'a, które są przecież tylko bardziej krańcową logiką subjektywnego idealizmu, Villiers rozpatrywał na wielkiej płaszczyźnie życia zarówno Zewnętrzność jak i Wewnętrzność—Ducha i Materję, z widoczną jednak tendencją dominacyi ducha nad materją. „Żyjemy — powiada — w wieku dojrzewania Ludzkości. Dobiega już swego krańca starczość—zgrzybiałość i ewolucja tego dziwacznego polipa. Żyjemy w chwili jego śmiertelnego powrotu do tajemniczego laboratorjum, gdzie wszystkie Zjawy wyrabiają się od wieków dzięki... *pewnej niewyjaśnionej konieczności.*

Villiers szydzi tutaj nawet z swej własnej wiary w Boga. Czy był chrześcijaninem? Stał się nim przy zmierzchu swych dni: tym sposobem poznał wszystkie formy pijaństwa intellektualnego.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dalszy ciąg). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

Mówiąc tu tylko o duchu poezyi polskiey, pominąć muszę godnych powszechney znaiomości Grochowskich, Miaskowskich, i t. d. wspominaiac tylko tych, co nayważnieyszy wpływ na poezyą Polską mieć mogą. Smutną iest przy tem rzeczą

uważać, że po nowem odrodzeniu światła za Stanisława Augusta, aż do dnia dzisieyszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmuntów wieku zasłużyło na powtórne edycye, gdy reszta po księgozbiorach, i w kilku może exemplarzach chowana, nie iest powszechności podaną. Drukarnie zarzucone tłómaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ia, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmuntów widziemy w Historyi Literatury Bentkowskiego, miały być godne przedrukowania, ale wybór celnieyszych pism z celnieyszych autorów, znakomitą stałby się przysługą i więceyby nas z tym świetnym wiekiem mógł obeznaymić.

Wracam do sielanek Symonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomitych poetów iuż dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Gôthe w Niemczech uczynili, zarzucaiąc w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, kraiowe rolnictwo i obywatelstwo maluiąc, to uczynili u nas przed dwiema wiekami, po części ci dway Sońscy śpiewacy. Naychwalebnieyszą iest w Symonowiczu słodycz ięzyka, i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta, i dziwnym sposobem maluiąc obyczaie wieku swoiego i ziemię, miesza Grecką mitologiią. Wada ta mniey będzie uderzaiącą, gdy wspomniemy, ile świetleysi Polacy wówczas obeznaymieni byli z starożytną literaturą, a dla których Symonowicz śpiewał. Dowodzi to, iak Polacy przy zamiłowaniu starożytnych, narodowość swoię kochali. Widzimy w Symonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego na przemian śpiewaią, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w Krakowiakach wieyski lud, dotąd składa i nuci, i do Symonowicza zupełnie są podobne. Jestto widać naydawnieyszy starożytności zabytek*).

*) Śpiewy te pospolicie z dwóch wierszy złożone, śpiewane są bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości, lub smutku. Nayczęściey śpiewak dotyka iakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie maią z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdaią scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości, zawieraią w nich nauki moralne, podania historyczne, i satyry. Dziwną iest rzeczą, że między niepodróżuiącym naszym ludem, niektóre te tak krótkie piosneczki, na cały kray się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

Szumi gay, szumi gay, szumi gałązeczka!
Nie widać, nie słychać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świećże mi miesiącu, czyż to nie ma komu?
Wszakto ia z Marysią powracam do domu!

Cesarzu! Cesarzu! cóż ci się to stało!
Uciekłeś z Warszawy w samo Boże ciało.

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

Pięknie używał Symonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintne iak Gesnera, nie tak szczegółowe iak Vossa. Sielanka *Wierzby*, osobliwie zaczęcie, pełna piękności Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie iesteś ty zwyczaiów Starosty naszego.

Jest nader smutną pamiątką ucięmiężenia ludu rolniczego. *Kołacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczaiów.

Mniey płynny, mniey narodowość maluiący iest Zimorowicz. Ale dla oryginalności swoiey na dłuższą uwagę zasługuiący. Piękności iego bardziey zaymuią niż Symonowicza, którego się naśladownikiem nazywa. Miał on więcey imaginacyi, dla tego pole iego poetyczne iest więcey idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniey wierne narodowości. Mniey znany światu, niż uwieńczony od Papieża Symonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewnie Roxolańskich niwach, gdzie naydłużey między zwyczaiami pospólstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoię imaginacyią, o czem też sam mówi: w Sielance *Trużenicy*:

Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Poiąłem kilka wierszów dość prostey roboty,
Te ustawicznie w głowie ięły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił koiarzyć.

Daley w teyże samey sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuie ci starości iżeś przytępiła
Rogów bystrości moiey, którey żadna siła
Poskromić nie zdołała...

Na polu Zimorowicza widziemy iak we śnie razem bogi i Nimfy Tessalskich dolin, lasy pólnocne, obrządki chrześciiańskie, i miłe acz mało zrozumiane zabytki Słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomięszane wyobrażenia ożywione imaginacyą, ozdobione słodką melancholią, przenoszą czytelnika w czaruiący kray poezyi. Z tąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Ossyan, tak iak on więcey melancholiczny, niż tkliwy, więcey wyobrażeniu nasuwaiący przedmiotów. Nie sąż przypomnieniem Ossyana i Malwiny, pieśni śpiewane w sielance *Roczyzna*? Tam Ossyanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widziemy wszędzie Bardów Słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę młodego śpiewaka gałązkami Hyacyntu umaioną, wysypuie drużyna dawnym słowiańskim zwyczaiem wielką mogiłę, nasadzą ią iałowcem i barwinkowemi wieńcami ozdabia, i miasto napisu pieśni, śpiewa. Pieśni te zawieraią wszystko, co poezya pięknego mieć może: tchną duchem dawney starożytności, i maią myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Ossyanem, i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba, że korzystać musiał z dawnych Słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owey prostey pieśni:

Komu kwiateczki moie kwitniecie?...

iak piękny zwrot poety, gdy śpiewaiąc nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po iego stracie, mówi:

Ale orlica wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę
Chociaż uleci na dzikie bałchany,
Nie może pozbyć raz zadaney rany.

Ma niemniey obrazy wielkie, np. maluiąc sąd ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbiiać, iako morskie wały.

Pełna melancholii sielanka *Pomarlica*, w którey pasterki śpiewaią rówiennicom swoim w zarazie powietrzney popadłym, pieśni pogrzebne; niemniey przyiemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem *żałoba*. Często malowanie naywdzięcznieysze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów Tatarskich; dziwnie pięknie maluie przyszły świat, który obiecanym nazywa:

...Błogosławioney wieczności żyiemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczy
Osierociałych, płód się nie wesoły toczy;
Rzeka grzęska i mętna, z płaczów rzewnych owych,
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych,
Za nią trzykroć szczęśliwie leżą rayskie kraie,
Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaie,
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta,
Odprawuią wesoło nieskończone święta...
Ztąd i do nas rączęta swoie wyciągaią.

Poezye Zimorowicza dla oryginalności swoiey, i rozmaitości, iaka rzadko w którym Poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie na wielkąby pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacał swe pieśni, więceyby się tem przysłużył, niżeli mieszaiąc do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególniey, gdyby zebrał był pieśni przy obrządkach z Słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni przez dziewice przy obrządku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roxolanki*, z pośpiechem widać pisane, rozwlekłe nieforemne często, w wielu mieyscach tchną swobodą Anakreona, i miłą narodową wieyskością. Niektóre z tych pieśni z małemi odmianami przez lud w Galicyi śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną iest rzeczą uważyć, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych, widziemy łagodność obyczaiów, cierpliwość, i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki pięknieyszemi są, niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w piękney sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, iakich pełno widziemy w imaginacyi Germańskich ludów, śladu dostrzec nie można w poezyi naszey, ani też widziemy zdarzeń zabóystwa, i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podaią, opiewaią tylko woienne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków polane karty dzieiów naszych od Zygmunta III. do Stanisława Augusta. Jakże drogo kosztowało obłąkanie iednego wieku! Wokoło wzmagała się oświata Europy, my nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych, nieużytecznem szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, za granicą zbytkom tylko oddać się umieiąca, przynosiła radzie i obronie oyczyzny, grubą niewiadomość, i serca skażone. Smutną, niestety! z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszem iest, niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do

rzeczy publiczney zrodził pieniactwo, władza stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w zgubne widoki własnych pożytków, wolność w rozpustę, religiia w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywileiów, a skażenie dawnych przymiotów, zastąpiły szumne tytuły, podłe pochlebstwa i t d. Erudycya wydała po sobie skażenie ięzyka, wymowa, iasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad ięzykiem i szumney czczości zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezya tych czasów, mimo niektórych celuiących, na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci niosą wszędzie grzechy pierworodne wieku swoiego. Równie iak obyczaie i nauki przeszła poezya w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religii poświęconych, więcey wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami, i sprzyiano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, ieżeli poezya była i iest wszędzie ozdobnem podaniem obyczaiów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku, iest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pominmy ten smutny stan choroby kraiu naszego i iey przyczyny, przeydźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią ocucona oyczyzna ozdrowiała, niestety! na odebranie śmiertelnego ciosu. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnią królowi, którą rozgrzał serca i oświecił umysły, a niebo niecofnione w wyrokach swoich, nie dało przynaymniey błogosławionemu niegdyś narodowi, upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztornych rozległa się noc, i późniey z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu Piiarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy Konarski zaczął chodować narodu nadzieie, i ośmielił się wstrzymywać bezrząd. Za tymto Heroldem światła wracaiącego, wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radzcy oyczyzny, obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która pierwszym w dzieiach przykładem, stała się zgasłemu narodowi rękoymią przyszłego życia.

Język oyczysty, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swoiey w zakątkach domowych, między płcią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmuntowskich pisarzów mógł być do świetności swoiey na nowo przywiedzionym *). Stracił nieco na swoiey prostocie, ale więcey zyskał iędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha iego miały wpływ liczne tłómaczenia Francuzów, któremu przecież ieszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniey obfituie w poetów, bo ich powabami nayprędzey do miłości nauk ludy nawrócić można.

(C. d. n.).

*) Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie ięzyk oyczysty stał się tylko rządowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski iest domowym ięzykiem płci piękney i dzieci; co smutnieyszą dla nieqo iest wróżbą, i gorsze skutki mieć może, niżeli dawnieyszy błąd naszych pradziadów.

ANTONI NOWACKI.

„Błędny Rycerz“.

(Zbiór nowel Bolesława Szczęsnego Herbaczewskiego)

Zadaniem pisarza jest — jak powiada Emerson — notować w duchu swym wszystko, co się w świecie dzieje, i z doświadczeń najważniejszych i najbardziej charakterystycznych — czynić wybór.

Natura chce, by z niej zdawano sprawę, a wszystkie rzeczy zajęte są pisaniem jej dziejów. Zarówno planeta, jak krzemyk poruszają się w towarzystwie swego cienia. Tocząca się skała zostawia po sobie rysy, rzeka żłobi swe koryto, paproć i liść wytłaczają odcisk na węglu, i t. d. To zapisywanie się rzeczy jest w naturze nieustanne, lecz przyroda — dąży naprzód, a sprawozdanie człowiecze jest nową i subtelniejszą formą oryginału. Pamięć człowieka jest pewnego rodzaju zwierciadłem, które chłonie otaczające je rzeczy, napełnia je życiem i ustawia w nowym porządku. Przyjmowane fakty nie znajdują się w stanie nieruchomości, gdy jedne znikają, inne występują wyraźniej. W ten sposób zyskujemy coraz nowe malowidło. Człowiek współdziała z tym procesem. Lubi opowiadać to, co ma do powiedzenia, co uciska serce jego ciężarem, póki się go nie pozbędzie. A po za tą powszechną radością porozumiewania się znajdujemy ten dar duchowego odtwarzania w szczególnym stopniu u nielicznych uprzywilejowanych.

Autor cyklu nowel p. t. „Błędny rycerz“ nie należy – do uprzywilejowanych. Jest w nim jednakże coś, co go dławi—co nim miota i rzuca go w objęcia marzeń wyższego rzędu, które potrafi uzmysłowić w artystycznej i wytwornej formie (*...Raz jeden Cię widziałem*), a to, co mu pierś rozpiera łkaniem śmiało zaliczyć już można do działu pewnych tęsknot twórczych. . W chwili jasnowidzenia śnienie to stanęło ucieleśnione przed nim „w królewskiej gloryi zornych łun“:

„...A przyszłaś, Marzenie bogów, wśród kwiecia woni w stutęczny Matki Zielnej dzień—i podeptałaś ten zagon piastowany... chlebny... mój“.

„Przyszłaś, królewna złota, w orszaku ptaków rajskich — i połamałaś gaj mój młody, gdzie dusza ma się kołysała urzeknięta, jak na podniesienie w sumę... — i rozwiałaś po ugorach nieszporny szum pacierzy, co wiał mi z zasiewów ornych pól... Przyszłaś, Liliowa... i na wieków wiek odeszłaś. — — “

Niektóre nowele Herbaczewskiego są kunsztownym wyrazem marzeń o podobnej treści — psychicznej. „*Kwiat paproci*“ to błogosławiona chwila w życiu twórcy, który po żarliwym pocałunku z kobietą powraca odrodzony, silny, jasny, pełen zapału do czynu i tworzenia. „*Błędny rycerz*“ – dość śmiesznie i naiwnie buntownicza postać współczesnego marzyciela, który za żadną cenę nie chce dzieci pilnować, więc, miłością żony ustawicznie prześladowany, pierś swą przeszywa kulawi rewolwerowemi w obecności „ukochanej gwiazdy operetkowej“. Nowela ta o podkładzie dramatycznym posiada wprawdzie kilka dobrych scen –epizodycznych, naogół jednak zbudowana w sposób banalny i melodramatyczny wiele traci na swej expressyi artystycznej. „*Morze odpływało w siną dal...*“ to smutna historja o pieśniarzu, co zamieszkał nad morzem – skomponował pieśń i chciał ją zanieść swemu ludowi, ale dziewczyna wydarła mu tę pieśń i rzuciła do morza. Pieśniarz w rozpaczy „cisnął się w otchłań morską, przepaścią rozwartą ziejącą u progu

chaty“ „*A śniegi gdy stopnieją*“ jest wdzięcznym obrazkiem staroszlacheckim, niezupełnie utrzymanym w stylu. Pozostałe nowele (*Fod skrzydłem nocy — Święto wiosny — Umarli żyją — Jak lilia*) traktowane realistycznie—szare i blade w koncepcyi, ratuje forma językowa — giętka — pieszczotliwa, o dość szerokiej skali brzmień muzycznych.

Kreacje nowelistyczne Herbaczewskiego cechuje zupełna przyzwoitość wyrażeń i kompletna effeminacja stylistyczna, co w naszej *powściągliwej* literaturze, uchroni go od napaści ze strony tragicznie namaszczonych czcicieli Cnoty karawaniarskiej .. Utwory jego jak kłęby dymu tytuniowego—pierzchają jednak za ostatnią kartką przeczytanej noweli, a przeto w celu spotęgowania wrażeń, należałoby je czytać w wykwintnym buduarze — wytapetowanym na fioletowo — przy świetle różowej ampli...

HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy).

Pierwszą i niemal jedyną próbą ujęcia w pewną całość wybitniejszych objawów krytyki literackiej w piśmiennictwie francuskiem był cykl wykładów sorbońskich znanego krytyka Ferdynanda Brunetière'a. Wydane w książce p. t. „L'evolution de la critique depuis la Renaissance jusqu'à nos jours“ *) wykłady te zostały przyswojone naszej literaturze przez p Edw. Przewóskiego, który je streścił w jednem z kompilacyjnych studjów swoich z dziedziny spółczesnej krytyki francuskiej **).

Pozatem piśmiennictwo francuskie nie posiada historji krytyki literackiej z powodu niedostatecznego jeszcze kontyngensu dzieł pomocniczych i opracowań monograficznych. Dziełko p. F. Brunetière'a wypełnia lukę w stopniu nieznacznym i winno być brane pod uwagę z wielu zastrzeżeniami, zarówno co do metody jak i tendencji autora. Stosując „na próbę“ przyrodniczą teorję transformizmu do badania rozwoju zjawisk artystycznych, Brunetière gwałci naturalny bieg faktów karbami doktryny *a priori* przyjętej. Urzędowy krytyk i redaktor „Revue des Deux Mondes“ patrzy na Piękno sztuki przez zatłuszczone okulary księżego światopoglądu, i eliminując niemal pierwiastek estetyczny, zwęża przedmiot krytyki do granic tematów kazalnianych, do propagowania idei autorytetu, tradycji, dogmatu,—dopóki nie zmieni ostatecznie działalności literackiej na agitacyjno społeczną w obronie reakcji i klerykalizmu (na kilkanaście lat przed śmiercią, około r. 1894).

. . . .

Ustaliwszy, że pierwszym dokumentem krytyki francuskiej jest słynna „Deffence et illustration de la langue françoise“ z połowy szesnastego stulecia (1550 r.),

---

*) Paris. Hachette, 1890.

**) „Krytyka literacka we Francji“, z przedmową A. Langego, tom VI wyd. „Wiedza i Życie“.

Brunetière dzieli ewolucję krytyki we Francji na trzy okresy: 1) przedklasyczny, 2) okres krytyki klasycznej wieku siedemnastego i osiemnastego, wreszcie 3) nowoczesny. Oprócz zwykłych braków, które są nieuniknione przy każdej próbie zamknięcia w ramy tego, co nie posiada konturów ogniwa w łańcuch „wzajemnych zależności" niewplecionego,—podziałowi powyższemu muszę zarzucić, że wieku osiemnastego nie można nazywać wiekiem krytyki klasycznej lub pseudoklasycznej, wobec silnej opozycji tych prądów, które zwyciężyły ostatecznie zasadę „reguły" i pseudoklasyczne kanony.

Należy również *zakwestjonować istnienie* krytyki literackiej w okresie „przedklasycznym" t. j. w szesnastem stuleciu.

„Défense et illustration..." napisane przez Joachima Du Bellay, jakoby pod wpływem słynnego Ronsard'a, ma niewątpliwie znaczenie w historji literatury francuskiej, jako manifest Plejady; płodna, gorączkowa twórczość tej literackiej konstellacji francuskiego Renaissance'u wpłynęła na to, że postulaty manifestu znalazły posłuch śród „amis des Muses francoyses". Jak tytuł wskazuje, pierwszem hasłem była obrona języka—z jednej strony przed „łacinnikami", którzy uważali, że jest on niezdolny do wyrażania myśli wzniosłych i tematów poważnych, z drugiej—przed tymi, którzy nie starali się go wzbogacać, których stan ówczesny języka zadawalał, a była to tak zw. „szkoła galicka". Hasło: „pisać po francusku!" popierane przez Ronsard'a i innych energicznie, (w przedmowie do Francjady czytamy: C'est un crime de lezemajesté d'abandonner le langage de son pays")—zadało cios stanowczy łacinie.

Atoli, by język francuski, który w epoce ówczesnej „...commence à fleurir — dopiero—sans fructifier", zrównać z łaciną, konieczną jest praca nad nim, uświetnianie, „*illustration*". To drugie hasło uzbrojono w następującą dyrektywę: chcąc język wzbogacić należy pisać „długie poematy", ergo, nie poprzestając na podziwianiu odkrytych skarbów, *naśladować* Greków i Rzymian; „l'esclavage de la traduction" zastąpić, według wyrażenia Brunot'a, przez „servage de l'imitation"; i jeszcze śmielszy, już rycerski, zdobywczy krok stawia pan Du Bellay, przedstawiciel arystokratycznej Plejady; nie tłomaczmy jak dotąd, woła, lecz obdzierajmy szczątki kosztowne kultury antycznej! („*Pillez-moy sans conscience* les sacrez tresors..."). I to hasło było skwapliwie proapgowane aż do czasów Moljera, Boileau i innych przedstawicieli „stanu trzeciego", który do igrzysk życiowych wnosił nową, często zapoznawaną dotychczas wartość: siłę własnych mięśni, pracę własnego mózgu.

Czy—jednak—postulaty i stanowisko Plejady są wyrazem budzącej się myśli krytycznej? Może udałoby się panu Brunetière'owi utrzymać nas w tem przekonaniu, gdyby nie fakt, pominięty przezeń milczeniem, a jednak w tym wypadku bardzo ważny: oto plagjat, teoretycznie podniesiony przez Du Bellay'a do godności zasady, w praktyce zastosowany został zbyt doraźnie. Jego „Défense et Illustration..." jest naśladownictwem, a miejscami *dosłownem* tłomaczeniem „Djalogu o językach" włocha Speroni'ego; („Djalogi" ukazały się w druku w roku 1542) *).

Obok tego pillażu dubellay'owskiego — w literaturze francuskiej szesnastego stulecia nie znajdujemy innych objawów, któreby świadczyły o istnieniu „przedklasycznego" okresu krytyki literackiej. Importowano wprawdzie z Włoch w tym czasie różne „poetyki", które odzwierciadlały zarówno podziw dla kultury klasycz-

---

*) Pierre Villey. „Les sources italiennes de la Défense et Illustration de la langue française". Librairie Champion.

nej jak i oparte na krytyce filologicznej próby odszukania *przyczyny* wrażeń wywieranych przez dzieła jej mistrzów. Tak np. praca wybitnego teoretyka Renaissance'u Juljusza Scaliger'a p. t. „Poetices libri VII", drukowana po łacinie w r. 1561, ma niemałe pod tym względem znaczenie dla teorji poezji i historji literaturyfrancuskiej; tam jednak. a nie w historji krytyki literackiej winna znaleźć odpowiednie miejsce.

(D. c. n.).

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W numerze 276-ym z roku **1822-ego** — pod nagłówkiem „*Kurs teoretyczny i praktyczny Fanfaronologii*"—piszą wileńskie „**Wiadomości Brukowe**":

Strona 1.—szpalta I.—wiersz 1-y od góry:

„Nie potrzeba u nas wiele mówić i młodym i starym, iak iest potrzebna nauka Fanfaronologii: bo chociaż nigdy nie była dawana w kraiu naszym publicznie, tak się iednak wzmogła i rozszerzyła, iż dziwić się każdy musi nad iey postępem, naszą skłonnością ku niey i zdolnościami, z iakiemi ią w prędkim czasie poymuiemy i nabywamy. Nie podobna więc iest, ażeby większa cześć ludzi z taką usilnością goniła za nauką, którаby im żadney rzetelney korzyści nie obiecywała. Znaią oni dobrze, bo poznali z doświadczenia, w iluto zdarzeniach życia naypospolitszego, nauka ta może bydź pomocną tym, którzy ią gruntownie posiadaią: i dla tego wątpić się nie godzi, ażeby kiedykolwiek miała póyśdź w zapomnienie. W ogólności, naycelnieyszy z niey iest ten pożytek: że człowiek w każdey okoliczności, mieyscu i czasie, może wydać się tem, czem nie iest, a zawsze ze znacznem podwyższeniem stopnia swoiey zacności, lub iakichkolwiek w oczy pospólstwa uderzaiących przymiotów. Może zmieszać i zawstydzić uprzykrzoną prawdę; może zaprzeć się słowa, którego uskutecznienie stratęby za sobą pociągało, i wyrzec się wszelkich obowiązków tak lub owak krępuiących; może bydź niewdzięcznym, dumnym, nieludzkim, a nawet pogardzaiącym, na nic nieużytecznym nikomu, i mniemać, że nikt w nim tego z żyiących nie widzi i nigdy spostrzedz nie może: co wszystko, iak iest pożyteczne, każdego czytelnika zostawuie się rozsądkowi. Lecz ponieważ wiele iest ludzi prostych i tak od natury upośledzonych, że tego sami przez się bez pomocy sztuki w naukę iuż ułożoney, nabydź nie mogą, a przy naywiększem nawet usilowaniu, wieleby czasu stracić napróżno musieli; przeto tym tylko dopomagaiąc, postanowiliśmy otworzyć kurs, tak ważney w społeczności nauki, z naylepszych autorów w krótkości zebrany, i do każdego poięcia zastosowany. Autorowie, których w tym kursie trzymać się postanowiłem, są następuiący: Bartolomee Szczypior, kawaler trzypiątrowego czuba z nosem rubinkowatym; Zefiryn de Nosoruch, Pan na dwóch koszlawych nogach i Lornecie, którey nigdy z rąk nie wypuszcza; Michałek Piskuniec, przydomku Gwizdacz nieustanny, sławny z wizyt momentalnych, które ustawicznie oddaie; Pantaleon Sapahuniec; Mirmidon Szczerbatko; Jean de Skrzeczek, i wiele innych tak kraiowych iakoteż zagranicznych, których tabella osobno będzie umieszczona".

Strona 1.—szpalta II.—wiersz 6-y od dołu:

„Fanfaronologiia iestto sztuka, która uczy nas oszukiwać siebie samych, czyli chwalić się zręcznie iuż słowami, iuż giestami, i udawać przed innymi, że my w każdym rodzaiu przymiotów i rzeczy, iakie posiadamy i nie posiadamy, wyższymi iesteśmy, niż iesteśmy".

W numerze 16-ym warszawskiego tygodnika „Społeczeństwo", z roku **1910-ego** —pod nagłówkiem: „*List do redakcji*"—pisze **Stefan Kiedrzyński**:

Strona 189.—szpalta II.—wiersz 27-y od góry:

„SZANOWNY REDAKTORZE!"

„Po raz pierwszy i zapewne ostatni odstępuję od zasady — proszę Cię, Sz. Panie, o łaskawe zamieszczenie mego oświadczenia, którem pragnę odbić zbyt bezceremonjalne ciosy pana Wacława Rogowicza, zajmującego obecnie stanowisko sprawozdawcy teatralnego w „Prawdzie". Mam nadzieję, że ci wszyscy, którzy jak ja, za najmędrszą dyplomację uważali milczeć na głupie pytania i niedorzeczne zarzuty, nie odpowiadać na kalkulacje snobów dziennikarskich i oczajduszów tej przykrej maniery, którą się z Paryża przywozi razem z modnemi kapeluszami — wybaczą mi te słowa, sprowokowane tandetnym liryzmem p. R., który wziął mnie za powód do swoich niewyszukanych improwizacji! Nigdy zatem nie odpowiadałem na zarzuty, czynione mi z racji moich utworów, chociaż uczynić to mogłem z łatwością. I teraz również niewiele kosztowałoby mnie czasu zestawienie odpowiednich dat i potwierdzenie ich nazwiskami dyr. Zaleskiego, pp. Gorczyńskiego, Orlińskiego, prof. Zyg. Wejberga, którzy o mojej sztuce wiedzieli w czasie, uniemożliwiającym wszelkie „pożyczki" z „Sąsiadki" lub „Srebrnych szczytów", lecz rządzę się przekonaniem, że mnie na drodze mego rozwoju kulturalnego żadne potwarze świadome czy nieświadome, zaszkodzić nie mogą".

Piąty wiersz niżej:

„Nie mogę jednak przemilczeć głosu nowoprzybyłego z Paryża trębacza „paryskiej kultury", który dmie w puzon wielkiego oburzenia i piorunuje na rozbasowaną Warszawę za to że ośmieliła się przyjąć życzliwie moją sztukę. Rozpacz tego importowanego z Moulin-Rouge polaka, jego podniosły ton i rady profesorskie jakich mi udziela, dowodzą, że spacery po lasku Bulońskim najwidoczniej zaszkodziły panu Rogowiczowi, który chociaż w szóstym czy ósmym roku, jak sam powiada, „szukał swego literacie" — (a może kto wie, zajmował się malarstwem), dzisiaj traci przytomność i drapuje się w togę „świętej nauki", pragnąc taniemi wymysłami pod moim adresem, coś nie coś powiedzieć o sobie samym, jako „koledze recenzentów prasy codziennej". Przemilczałbym nawet i te elekubrały, gdyby to, co pisał o „Wolnej kobiecie" pan Rogowicz, miało jakiekolwiek cechy recenzji teatralnej, traktującej rzeczowo powierzone zadanie. Ale pan Rogowicz zapomniał, że i w Polsce obowiązuje pewna kultura w wypowiadaniu swoich przekonań. Temperament unosi go tak daleko, że zaczynamy sobie przypominać o tych „schodach kuchennych", których zapach, według wykwintnego pana Rogowicza, charakteryzuje moją sztukę, a które są chyba miejscem urodzenia nowego estety, jakiego Polska otrzymała w spadku, po zawodach twórczych autora „Zochy" i „jeszcze tam czegoś". Najbardziej ze wszystkiego nie podoba się jednak sz. sprawozdawcy to, że na kołderce, którą się przykrywała Selizetta, rozsiadła się kobieta z duszą urodzonej prostytutki. Bardzo współczuję mękom, któremi moralność pana Rogowicza została dręczona, ale już chyba szanowny pan Rogowicz przesadza, uważając „Wolną kobietę" za hańbę mojej młodości, dla której podobno nie mam szacunku! Czemu to sam pan Rogowicz wówczas, kiedy jego limoniadowa powieść strawestowana z „Karykatur" cieszyła się popularnością w najbardziej ograniczonych warstwach naszego mieszczaństwa, nie ubolewał nad swoją młodością, którą rzucał w konkurencyjną walkę z panią Grot-Bęczkowską i Emmą Jeleńską? Czy pan Rogowicz nie wie

o tem, że zarzucając komuś nieporządek w domu, trzeba pierw samemu śmiecie z własnego mieszkania uprzątnąć? A może panu Rogowiczowi wystarcza jego kukuryku wymownym tonem zaśpiewane, dla pospolitego błazeństwa wojującego snobizmu. Pod znakiem Chanteclera powstają rozumy estetów *minorum gentium*, biorących za tarcze swojej pustki duchowej, wytarte liczmany fałszowanej wzniosłości — i grają wysokim tonem o paryskiej kulturze, nie widząc, że z togi udrapowanej wyłażą brudne kolana pospolitych oszustów duchowych, którzy brak talentu łatają, jak szewc buty — frazesem o tem. czego inni nie widzieli!.. Jeżeli pan Rogowicz pragnie powiększyć liczbę Eustachych — to na mnie przyszła kolej winszowania mu pomysłu. Nie chcę jednak, aby mnie posądzono o zbytnią złośliwość".

Dziesiąty wiersz niżej:

„pozwól sobie powiedzieć, szanowny panie, że chociaż jesteś taki mądry i subtelny, że nie zazdrościsz mi sukcesu —ja, doprawdy, nie zazdroszczę Ci Twojej.. inteligencji! Może Ci się to wyda dziwnem, skoro już w szóstym roku „szukałeś swego literacie" — ale mam nadzieję, że w wędrówce po świecie przekonałeś się nieraz, Szanowny Panie, co się staje z cudownemi dziećmi. Między malarzami pokojowemi, restauracyjnemi grajkami i dependentami u adwokatów, pełno sześcioletnich geniuszów, którzy już w 16 roku życia przestali się rozwijać! Nie mam zamiaru pana Rogowicza do nich zaliczać, bądź co bądź napisał kiedyś powieść o uwiedzionej dziewczynie! I to przecież także coś znaczy, gdy mowa o pohańbieniu młodości! Szkoda tylko, że tak prędko zapomniał o swojej Jeszcze czas panie Rogowiczu, zazdrościć laurów Jeleńskim i pluć na owoce ludzkiej pracy i, jak sam przyznałeś, talentu Racz Pan pamiętać, jeżeli i pierś Twą pustka nie kompromituje, że na rzucanie pod nogi kamieni, zawsze jest zawcześnie!"

„Łączę wyrazy szacunku i poważania."

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× W odpowiedzi na znany projekt „literacki" *przeniesienia* zwłok Słowackiego w Tatry pisze dr. Jan Gwalbert Pawlikowski w ostatnim zeszycie kwartalnika „Lamus":

„Nie chcę już popuszczać cugli wyobraźni i szukać tanich efektów w pastwieniu się nad tym projektem. Każdy, kto nie jest pozbawiony zmysłu rzeczywistości, może sobie dośpiewać, jakby wyglądał naprawdę taki pochód -- przez mil czternaście — trwający najmniej tydzień — z noclegami po karczemnych zajazdach, z „szubienicznym humorem" znudzonych pątników... *Danse macabre* czy kulig! Ale za to napisać dałoby się to tak pięknie! Dla „napisanych" ludzi o „napisanych" sercach to jest przecież jądrem rzeczy. Dość tego! Chciałoby się powtórzyć za poetą: „Chociaż mi serce pęka, śmiech mię bierze!"

Odpowiedź tę poprzedzają następujące motywy:

„Najznamienniejszą cechą pomysłu pogrzebania Słowackiego w Tatrach jest jego literackość". Literackiej natury są wszystkie przytaczane za nim motywy. Wszystkie one dadzą się bardzo ładnie napisać i powiedzieć".

„Słowa: orły, wyżyny, wolność samotnia — mają właściwy sobie ton uczuciowy, co prawda, z tą wadą, że bladnie w miarę częstego użycia. Cały pomysł samotnego na szczytach grobowca da się bardzo łatwo poetycznie opisać, ale tu pono chodzi o to, czy da on się dobrze wcielić w kamień. Kamienie są oporniejsze, ale uczciwsze od słów. One będą stały nieodmiennie i pozostaną same sobą, kiedy obrzękujący je rój słów rozpłynie się i zcześnie, a cała literacka koncepcja obleci jak przegniły łach teatralny. Wskaźnikiem mogą tu być nie względy retoryczno literackie, ale wyłącznie architektoniczno-plastyczne. Na nic się bowiem nie zda najpiękniejsze opiewanie pomnika, jeśli on sam będzie wyglądał jak guzik,

przyszyty niedorzecznie na kołnierzu. Mojem zdaniem zaś, tak właśnie będzie wyglądał".

„Przemawiają za tem już względy proporcji: nisza wykuta w ścianie Kościelca (bo tę turnię wskazali ostatecznie „znawcy Tatr"—nie mający tu zresztą żadnej kompetencji—jako najodpowiedniejszą), nisza, wykuta na wysokości dwustu metrów nad poziomem miejsca, z którego ją najbliżej można oglądać, a oddalona od tego miejsca bez mała może na tysiąc metrów, będzie się przedstawiała tak okazale jak dziupla puchacza. O wrażeniu monumentalności nie może być mowy. A tę monumentalność wyłączają inne jeszcze względy. Niemasz monumentalności bez wrażenia siły, a niemasz wrażenia siły bez wrażenia architektonicznej celowości monumentu. Tutaj to wrażenie celowości wyłączy samo położenie; monument w połowie Kościelca będzie robił wrażenie miejskiego panoczka, co się wygramolił najniedorzeczniej na turnię, a nie mogąc zleźć, woła o pomoc. „Hej, panoczku, a cóż was też ta wyniosło?" Będzie on też nawet duchowo do tego panoczka podobny, będzie wyglądał jak „dólski ceper", co wlazi na każdą wantę, kiedy ma perć pod nosem. Co go tam wyniesie? Literatura".

„A przytem sztuka ze swą cechą i wymogiem celowości stoi w pewnem przeciwieństwie do natury, której kształty z tego wymogu nie wynikły. Dlatego wszelkie blizkie kojarzenie kształtów architektonicznych z naturalnemi daje wynik ujemny. Można to zauważyć na każdym kroku. Ścieżki ogrodowe, wijące się niby przypadkowo i nierozmyślnie ohydne przez brak uwidocznionej celowości, która jest niezbędnym warunkiem piękna każdego ludzkiego dzieła; sztuczne skały, jako podstawa pomników, robią wrażenie teatralne i t. d. Z tego samego powodu najodpowiedniejszem otoczeniem dla wszelkich monumentów jest otoczenie architektoniczne, bo ono tylko wykazuje w linjach swoich tę samą zasadę celowości, którą musi mieć wszelkie dzieło ręki ludzkiej. A jeśli otoczenie skał uwłacza charakterowi monumentalności ludzkiego dzieła, to z drugiej strony dzieło to uwłacza piękności skał. Celowa dążność konstrukcyjna człowieka i ślepa dążność niszczycielska natury zdają się sobie wrogo patrzeć w oczy".

„Znawcy Tatr", jeśli mieli też co do powiedzenia, to powinni byli to jedno tylko powiedzieć, że Tatr psuć sztuką nie wolno, bo sztuka należy do innej kategorji piękna. Czy tą sztuką będą „monumentalne schody", czy nisza o kracie bronzowej, czy posąg, czy sarkofag, czy choćby tylko pływająca nad szczytem w nazwaniu jego literackość, wszystko to jedno. Człowiek, kochający Tatry, powinien przechodząc zacierać za sobą ślady stóp".

✠ Dopiero w dniu 5-ym b. m., a więc niestety już zapóźno, ukazał się w naszych najpoczytniejszych dziennikach następujący komunikat krakowskiego Muzeum Narodowego:

„Zarząd Muzeum Narodowego Krakowskiego, otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w licytacji zbiorów sztuki po hr. Andrzeju Mniszchu, która odbędzie się dnia 9 i 10 maja w Paryżu (Hotel Drouot). Na wiadomość tę zwraca zarząd Muzeum Narodowego uwagę. Chodzi tu bowiem o bardzo bogate zbiory sztuki, wśród których znajduje się mająca dla nas przedewszystkim najdonioślejsze znaczenie, wspaniała kolekcya polskich portretów".

„Są wśród nich aż cztery portrety Stanisława Augusta, malowane przez Bacciarellego; jeden przedewszystkiem zwraca uwagę, przedstawiający Stanisława Augusta w majestatycznym płaszczu królewskim, w prawie całej postaci naturalnej wielkości. Dzieło to stanowczo powinno się znaleźć w komnatach królewskich Wawelu. Z innych dzieł Bacciarellego wymieniamy: portrety kardynała Poniatowskiego, szambelana J. Karola Mniszcha, Józefa Poniatowskiego, hr. Jerzowej Mniszchowej, hr. Zamoyskiej siostry króla".

„Wszystko to są dzieła malowane u nas za Stanisława Augusta, wymowne i dobitne świadectwa wysokiej kultury artystycznej, naówczas w Warszawie panującej. Byłoby smutne, gdyby wszystkie te portrety, po większej części wybitne dzieła sztuki, i dziś już rzadkie, miały przepaść dla nas, jak tyle innych, bezpowrotnie. Prócz bogatego działu polskiego, znajduje się w zbiorach hr. Mniszcha wiele cennych obrazków szkoły holenderskiej XVII w., kilka dzieł szkoły francuskiej XVIII w., kilka dzieł szkoły weneckiej (Belotte, Tiepolo). Razem wszystkich tych obrazów jest sto kilkanaście".

„Do zbiorów należą także liczne przedmioty artystyczne, jako to: porcelana, fajanse, wyroby złotnicze, bronzy, zegary, wreszcie meble i t. d. Na osobną wzmiankę zasługują jeszcze miniatury, gdyż jest wśród nich znów kilka portretów.

„Gdy zarząd Muzeum z powodu swych skromnych funduszów nie może wziąć udziału w licytacyi i gdy nie mamy żadnej narodowej instytucyi, do którejby apelować można, zarząd Muzeum podaje do wiadomości ten fakt, bo może wśród amatorów, rozporządzających odpowiednimi środkami, znajdzie się ktoś, kto odda naszemu krajowi obywatelską usługę, nabywając cenne te okazy, aby je ocalić dla kraju".

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Władysław St. Reymont. — *„Z ziemi chełmskiej"*. — Wrażenia i notatki. — Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Stron 148—Cena: 80 kop.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Te, skromnie nazwane „wrażenia i notatki", przez kilka miesięcy drukowane na szpaltach *Tygodnika Illustrowanego*, wzbudziły oddawna już niepamiętne zainteresowanie. Dziś ukazują się w odbitce książkowej, świadcząc raz jeszcze o niepospolitym talencie znakomitego autora *Chłopów*. Są to z niezwykłą plastyką i artyzmem skreślone obrazy bądź z życia współczesnego, bądź z niedawnej przeszłości, obrazy, które, poza swoją treścią ideową i poza głębokim liryzmem, biją w oczy swym wysokim poziomem czysto literackich walorów. Taka np. wstępna scena nabożeństwa misyjnego w lesie na długo pozostanie w pamięci, jak również i ta, następna, we wsi unickiej, rozmowa ze starymi gospodarzami i młodzieżą o tem, co było, i o tem, co jeszcze może nastąpić. Inny ma znów charakter scena ostatnia, w Chełmie, w której głęboki, rzewny liryzm łączy się z gryzącą satyrą. Główną część książki stanowią oparte na dokumentach autentycznych epizody z dziejów nawracania unitów".

Władysław St. Reymont — *„Chłopi"* — Powieść współczesna. — Cztery tomy.—I. Jesień. II. Zima. III. Wiosna IV. Lato —Warszawa.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 347+384+480+394.—Cena: 6 rb.

Romuald Minkiewicz. — *„U wiecznych wrót tęsknoty"* — I. Tchnienie wieczności w poezji Stanisława Wyspiańskiego. II. Hymny Jana Kasprowicza (O sercu człowieczem powieść hiobowa). III. Mądrość i pogoda Leopolda Staffa.— Rysunki autora. — Warszawa 1910. — Nakład „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich". — Kraków: G. Gebethner i Spółka. — Stron 110.

Franciszek Galiński. — *„Kontrasty"* — Z portretem autora. — „Nowości Literackie" Tom XXXIV. — Warszawa — Lwów 1910. — Nakładem księgarni St. Sadowskiego. — Stron 114. — Cena: 60 kop.

M. Domańska. — *„Historye prawdziwe"*—Z portretem autorki.—„Nowości Literackie" Tom XXXIV — Warszawa-Lwów 1910.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego.— Stron 96—Cena: 60 kop.

Aleksander Dumas (ojciec) —*„Karol Szalony"*. — Powieść historyczna. — Tom drugi z 11-ma illustracyami. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści" № 4. — Redaktor: Artur Oppman. Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa —Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 190. — Bezpłatny dodatek do № 17 go „Tygodnika Illustrowanego".

„Sfinks". — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego. — Zeszyt 28.—Warszawa, Kwiecień 1910. — Stron 160. Cena: rb. 1.

„Informacje o szkolnictwie polskiem" — (Szkoły średnie i elementarne, męskie i żeńskie, filologiczne, realne, handlowe i zawodowe). — Odbitka z miesięcznika „Wychowanie". — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Stron 24 — Dostarcza bezpłatnie księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

„Prawda o Kruszynku" — Odbitka ze „Steru" — Warszawa 1910. — Nakład „Związku równouprawnienia kobiet polskich" Nowy Świat № 4. — Stron 15. — Całkowity dochód przeznaczony na stypendjum dla kruszynianki.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.